

TOMASZ RAKOWSKI
Uniwersytet Warszawski

MIĘDZY ZBIERACTWEM A ARCHEOLOGIA, DOŚWIADCZENIA HISTORII I TERAŹNIEJSZOŚCI WŚRÓD BEZROBOTNYCH GÓRNIKÓW WAŁBRZYSKICH*

Wałbrzych i jego okolice to miejsce, w którym zapisała się najtrudniejsza karta polskich przemian po roku 1989. Jest to miejsce naznaczone także w inny sposób. Wałbrzych od kilku lat¹ stał się zagłębiem nielegalnych, nie-

Adres do korespondencji: tomaszrak@tlen.pl

* Jest to część pracy doktorskiej o kulturze społeczności zdegradowanych we współczesnej Polsce. Pierwotnie tekst niniejszy został wygłoszony w formie referatu na konferencji „Odyskana historia. Przystawianie przeszłości na środkowoeuropejskich obszarach wzajemnego przenikania XIX–XX w.”, zorganizowanej w Lubece przez Instytut Polsko-Niemiecki i Academia Baltica, w październiku 2004 r.

¹ Jest to już historia. W każdym razie obecnie, w roku 2007, bezrobocie w Polsce zmniejsza się wyraźnie; bezrobotni, jak tylko mogą, od mniej więcej dwóch lat zdobywają pracę w krajach Unii Europejskiej i natychmiast wyjeżdżają, obniżając wskaźniki bezrobocia. Artykuł ten był pisany w latach 2002–2004 w trakcie prowadzonych przez mnie badań terenowych w Wałbrzychu i okolicach. Zdecydowałem, że użyję w nim czasu terażniejszego, choć piszę w pewnym sensie o wydarzeniach już przeszłych. Oddaje to bowiem, jak uważam, najlepiej nastroje i zachowania, jakie wówczas napotykałem i pozwala na zachowanie narracji antropologicznej w takiej formie, w jakiej bezpośrednio powstawała (za wsparcie metodologiczne pragnę serdecznie podziękować dr Zuzannie Grębeckiej z Instytutu Kultury Polskiej UW).

Badania i interpretacje prowadziłem w zdeindustrializowanym, pogórnym Wałbrzychu oraz w podwałbrzyjskim miasteczku Boguszów-Gorce; dodatkowo — jako kontekst — w rozbieranym przez bezrobotnych Lubsku (w lubuskim). Polegały one na wielogodzinnych rozmowach etnograficznych, wysłuchiowaniu spontanicznych narracji, rozmowach w grupie, obserwacjach uczestniczących, w możliwie pełnym kontakcie z badanymi oraz na obserwacjach niezaangażowanych. Większą część rozmów udawało mi się nagrać na magnetofon i później przepisać (około stu godzin nagrań, w tym ponad czterdzieści pełnych wywiadów), znaczna część materiałów powstała też w trakcie robienia notatek terenowych i zapisów słuchanych wypowiedzi, bez pośrednictwa magnetofonu, co w warunkach badań etnograficznych, w tego typu środowiskach, jest oczywistą koniecznością. W niektórych przypadkach udawało mi się zamieszkać i spędzać dłuższe okresy w domach moich rozmówców. Korzystałem też z notatek terenowych oraz wywiadów nagrywanych i zapisywanych przez studentów, uczestników warsztatów etnograficznych prowadzonych przeze mnie w Instytucie Kultury Polskiej UW; szczególne podziękowania jestem winien Weronice

przemysłowych praktyk wydobywania węgla kamiennego. Wałbrzyskie biedaszyby, „dziury”, „kopalinki” już wielokrotnie zostały sfotografowane i opisane w niezliczonych polskich i niemieckich gazetach. Większość zatrudnionych w kopalniach i przykopalnianych zakładach bezpowrotnie straciła swe dawne stanowiska pracy, w okolicy pojawiło się olbrzymie bezrobocie, które z trudem można oszacować za pomocą oficjalnych wskaźników². Co więc zaczęto robić? Wielu byłych górników i robotników wydobywa węgiel z kilkumetrowych szybów i szybków. W samym mieście i w jego okolicach półodkrywkowe minikopalnie, obsługiwane przez kilku-kilkunastu ludzi, zaczęły powstawać od roku 1999–2000 (niektórzy podają, iż jeszcze w latach 1997–1998). W większości zakładali je górnicy, którym pokończyły się zasiłki socjalne i środki z odpraw jednorazowych; wynajmowali oni sprzęt ciężki do prac ziemnych, którym odsłaniali powierzchniowo zalegające pokłady węgla. Po serii kontroli i konfiskat tego sprzętu w 2002 r. wszystkie prace wykonuje się ręcznie, buduje się miniszyby, od kilkumetrowych do takich, które mają po 70 metrów długości — są one zabudowywane drewnianym materiałem w bardzo przemyślny i nieraz skomplikowany sposób.

Wielu byłych górników i pracowników przemysłu zajmuje się także zbieraniem złomu, który pozostał w wielkich ilościach w ziemi i wokół zakładów. Ta zbiórka towarzyszy zresztą akcji planowej, zwanej „wyrabowywaniem” — kopacze mówią, że po zamknięciu kopalni „rabowali” szyb „Kopernik”, co oznaczało krótką, legalną pracę w firmie likwidatorskiej. Opowieści ludzi, z którymi rozmawiałem, każą zresztą przypuszczać, że być może to poszukiwanie złomu i wszelkich bogactw, takich jak miedziane kable, rozpoczęło historię biedaszybów. O kopaniu powierzchniowego węgla pomyślano właśnie przy kopaniu w poszukiwaniu miedzi i złomu tuż po zamknięciu kopalń — opowieści o tym można zasłyszeć w różnych wariantach w różnych częściach Wałbrzycha³. Wydaje się jednak, że nikt nie jest w stanie dokładnie podać miejsca, w którym po raz pierwszy zaczęto kopać węgiel — różne grupy kopaczy mają swoje prywatne, zmityzowane wersje początków. Biedaszyby w latach 2000–2004 występowały niemal na terenie całego miasta i w wielu miejscowościach przylegających do Wałbrzycha. W lutym 2004 r. w jednym z artykułów w prasie lokalnej przedstawiono siedem różnych rejonów biedaszybów, przy czym zaznacza się tam,

Plińskiej, Krystynie Mogilnickiej, Dorocie Murzynowskiej, Annie Szanciło, Agacie Krajewskiej, Aleksandrze Wiśniewskiej, Marcinowi Leszczyńskiemu, Emilowi Zubelewiczowi.

² Stopa bezrobocia w czasie moich badań wynosiła od 28 do 32%, jednak realne bezrobocie mogło sięgać nawet 50% — na przykład pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy w Wałbrzychu szacowali, że jedynie 60% bezrobotnych rejestruje się w urzędzie.

³ Zależnie od miejsca, w którym usłyszałem tę historię, kolebką biedaszybów stają się kolejno dzielnica Biały Kamień, okolice szybu „Barbara”, ciągnący się w stronę góry Chełmiec rejon ulicy Sportowej i wiele innych.

iż ich liczba nie maleje, przesuwiają się one jedynie bardziej na obrzeża miasta, w głąb powiatu⁴. Liczbę pracujących w nich ocenia się na 5–6 tysięcy⁵.

Wałbrzyskiemu bezrobociu towarzyszy także podejmowanie prac na wysypiskach i wokół nich: jest to zbieranie odpadów, cennych śmieci — znów złomu oraz metali kolorowych, butelek, ubrań, szmat, makulatury, wszystkiego, co może mieć jakąś wartość (np. przy składowisku odpadów komunalnych na Sobięcinie pracuje „na stałe” ok. 70 osób). Część bezrobotnych, w tym przypadku raczej ludzi młodych, zajmuje się kradzieżą węgla z taboru kolejowego czy nawet kradzieżą świeżo wypalanego koksu wprost z koksowniczej rampy. Kolejny rodzaj nowej aktywności zarobkowej to zbiory jagód, grzybów, gałęzi brzeziny, kory kruszyny, ziół — wszystko to pracownicy opieki społecznej określają utartą nazwą „runo”. Pogórniczne miasto pogrążyło się — można by rzec — w uogólnionej rozbiórce i w zbieractwie⁶.

PEŁNA AMBIWALENCJI HISTORIA WAŁBRZYSKIEGO ZAGŁĘBIA

Przez kilkadziesiąt lat, czasu PRL, (a jeszcze wcześniej — od początku XIX wieku) Wałbrzych był potężnym ośrodkiem przemysłu węglowego, a właściwie przemysłowo-węglową monokulturą, w otoczeniu kilku zakładów ceramicznych, spożywczych i maszynowych (ponadto elektrochemicznych, włókienniczych)⁷. Wałbrzyskie kopalnie (KWK „Wałbrzych”, KWK „Thorez”, KWK „Victoria”) zaczęto likwidować z początkiem lat dziewięćdziesiątych — w ramach tzw. restrukturyzacji górnictwa⁸. Działo się tak z wielu powodów, między innymi z powodu przestarzałego wyposażenia technicznego, wyjątkowych zagrożeń naturalnych w kopalniach, z powodu wyczerpujących się zasobów węgla, a także spadku zapotrzebowania na wałbrzyski węgiel koksujący⁹.

⁴ Krystyna Smerd, *Katastrofa*, „Tygodnik Wałbrzyski” 2004, nr 7, s. 10–12.

⁵ Nie ma, oczywiście, żadnych precyzyjnych danych o liczbie pracujących w ten sposób, w prasie lokalnej powtarzają się szacunki Straży Miejskiej, Policji, Urzędu Miejskiego oraz szacunki wałbrzyskich dziennikarzy. Zbiór kilkuset wycinków prasowych dotyczących biedaszybów (teczka VI 4b) znajduje się w Dziale Dokumentacji Życia Społecznego w Bibliotece Powiatowej w Wałbrzychu.

⁶ Por. artykuł o zbieractwie runa leśnego i złomu na Ziemiach Zachodnich: Artur Bakoś, Igor Ryciak, *Powrót do epoki paleolitu*, „Newsweek” 2004, nr 7, s. 26–29.

⁷ Ludwik Skiba, *Deindustrializacja bez reindustrializacji*, w: Ludwik Skiba (red.), *Zagłębie węglowe w obliczu restrukturyzacji. Studia i materiały*, Wrocław 1997 s. 18–23; zob. też Ludwik Skiba, *Dolnośląskie Zagłębie Węglowe w organizmie gospodarczym PRL*, Warszawa–Wrocław 1979.

⁸ Zob. Ludwik Skiba, *Wstęp oraz Zakres restrukturalizacji a delimitacja lokalnego rynku pracy*, w: Ludwik Skiba (red.), *Zagłębie węglowe...*, cyt. wyd.

⁹ Zob. Liliana Wierzbicka, *Restrukturyzacja przemysłu węglowego i likwidacja bezrobocia w okręgu wałbrzyskim w latach 1994–1998. Doświadczenia samorządu wałbrzyskiego, osiągnięcia, problemy rozwiązane i trudności*, „Dolny Śląsk” 1999, nr 6, s. 147; *Doświadczenia z likwidacji zakładów górniczych*, praca zbiorowa, Zamek Książ 1999, s. 28. Por. też Stanisław Witold Kłopot, *Społeczno-kulturowe aspekty przekształceń struktury gospodarczej rejonu wałbrzysko-noworudzkiego*, w: Ludwik Skiba (red.), *Zagłębie węglowe...*, cyt. wyd., s. 63–87.

Przez kilkadziesiąt lat PRL istniał zatem w Wałbrzychu pewien organizm przemysłowy i jednocześnie — organizm społeczny. W ciągu powojennych dziesięcioleci z heterogenicznych grup osadników zasiedlających po wojnie ponemieckie górnicze osiedla Wałbrzycha¹⁰ wykształcił się osobny „stan” czy też warstwa społeczna (co znamienne, w Wałbrzychu zatrudniani byli przede wszystkim pracownicy o niskich kwalifikacjach — często tylko podstawowych¹¹). Stworzono dla tych grup, bazując na górniczych osiedlach ponemieckich prawie wcale nie zniszczonych w czasie działań wojennych (podobnie zresztą jak reszta Wałbrzycha), socjalistyczne zakłady-osiedla patronackie zapewniające robotnikom wszystko, co jest potrzebne do zaspokajania podstawowych potrzeb. Wokół zakładów powstawały szkoły, przedszkola, żłobki, przychodnie, kluby i stadiony sportowe, ogródki działkowe, specjalne wewnętrzne sklepy „G”, domy kultury itd. Względnie wysokie płace, specjalne świadczenia społeczne oraz wiele zabiegów typu *inventing traditions*¹², polegających na organizowaniu świąt i rytuałów dobrobytu, takich jak „karczmy piwne”, „babski comber” czy uroczyste Barbórki — wszystko to składało się na pewien specyficzny klimat zamkniętych społeczności. Przemysł górniczy zapewniał tej grupie właściwie wszystko, od mieszkania aż po „wypoczynek”¹³.

¹⁰ Społeczność robotnicza Wałbrzycha stanowiła prawdziwy tygiel kulturowy i narodowościowy, prócz polskich osadników zamieszkały tam grupy polskich reemigrantów z Francji i mniejsze z Belgii i Westfalii. Poza tym do Wałbrzycha trafili przesiedleńcy z Naftowego Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego z terenów obecnej Ukrainy, a także grupy osadników narodowości greckiej i żydowskiej. Zob. Władysław Markiewicz, *Przeobrażenia świadomości narodowej reemigrantów polskich z Francji*, Poznań 1960; Ludwik Skiba, *Dolnośląskie Zagłębie Węglowe w organizmie gospodarczym PRL*, cyt. wyd., s. 70–88; Stanisław Czajka, *Przemiany Wałbrzycha*, Wałbrzych 1985, s. 28 i nast.; Ryszard Beldzikowski, *Reemigranci ze Wschodu w Wałbrzyskiem*, „Rocznik Województwa Wałbrzyskiego” 1998, s. 17–35.

¹¹ Zob. m.in. Stanisław Witold Kłopot, *Społeczno-kulturowe aspekty...*, cyt. wyd., s. 63–87.; Andrzej Małkiewicz, *Robotnicy Wałbrzycha wobec wydarzeń październikowych 1956 roku*, w: *Polska 1944/45–89. Studia i materiały*, t. 3, Warszawa 1997 s. 137–153, s. 140–141 (tam pojawia się informacja o „plastycznej młodzieży robotniczej” Wałbrzycha w latach pięćdziesiątych).

¹² Zob. Eric Hobsbawm, Terence Ranger (red.), *The Invention of Tradition*, Cambridge University Press, Cambridge 1983. Do opisu nowych obrzędów i symboli tworzonych przez władze PRL na Ziemiach Zachodnich formuły „tradycji wynalezionych” (*invented traditions*) używa Zdzisław Mach; zob. Zdzisław Mach, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Kraków 1998. s. 84 i nast.

¹³ Takie zresztą świadectwa tego stanu, z zastrzeżeniem, że są one w znacznym stopniu wzmocnione przez mechanizm „pamiętania”, znajduję w rozmowach z członkami byłego kierownictwa kopalni, którzy wciąż używają słów: „stworzyliśmy dla nich”, „zapewniliśmy im”, „mieli zapewnić wszystko co potrzebne”. Takie też wypowiedzi, tylko z drugiej strony — strony odbiorców, znajduję w prawie każdej rozmowie z byłymi górnikami i pracownikami zakładów przemysłowych. „Kiedyś wszystko było, wszystko elegancko, jak dzieci się pojawiły to już żłobek, już przedszkole, już na dzieci «ołówkowe» dostawałem, byle tylko człowiek pracował” albo „wtedy budowali, przydzielali, jak pracował to mu się mieszkanie po prostu należało i koniec, kropka [...] niech mi teraz ktoś pokaże jedno przedsiębiorstwo, które zapewnia mieszkanie swoim pracownikom, które cokolwiek wybudowało [...] wtedy było wszystko”.

Był to więc całościowy świat społeczny, ekonomiczny i kulturowy, który powstał za życia zaledwie trzech pokoleń i któremu w dużym stopniu może odpowiadać pojęcie górniczego stanu jako grupy kultuwującej odrębnie ukształtowany i regulowany sposób życia¹⁴. Można by rzec, że jego podłożem świadomościowym było w dużym stopniu poczucie bezpieczeństwa socjalnego i swego rodzaju „nadznanie” nisko wykwalifikowanych grup pracowniczych¹⁵. Obraz ten staje się znacznie mniej barwny, gdy uwzględnimy historyczne, polityczne i ekonomiczne realia rozwoju wałbrzyskiego przemysłu węglowego. Wałbrzyskie kopalnie i zakłady towarzyszące po wojnie zostały przejęte przez radziecką armię jako cenne obiekty, które nie uległy zniszczeniu, choć zostały w czasie wojny wyeksploatowane i przeciążone (wiązało się to z pośpieszną produkcją wojenną). Był to czas planowego szabrunku i dewastacji. Jedną z dobrze zapamiętanych historii dotyczy przejęcia od wojsk radzieckich niemieckich biur Urzędu Górniczego — wówczas zniszczono precyzyjną dokumentację techniczną, służyła sowieckim żołnierzom do rozpalania w piecykach¹⁶ (później spowodowało to olbrzymie problemy techniczne). Zresztą wiele do życzenia pozostawiała także eksploatacja kopalń wałbrzyskich pod zarządem polskich władz komunistycznych: pośpieszna, z zaniedbaniem podstawowych wymogów bezpieczeństwa załóg czy ochrony środowiska geologicznego — eksploatowano tzw. płytkie kopalnie, sięgano do filarów ochronnych utrzymujących górotwór¹⁷, by „wyrobić” normę wydobywania. Warunki pracy górników przez cały czas były bardzo ciężkie.

Trudne były też warunki życia robotników wałbrzyskich. Przybywających do pracy osiedlano w górniczych poniemieckich osiedlach. Do lat siedemdziesiątych prawie nie budowano nowych mieszkań¹⁸, a te stare, poniemieckie osiedla pozostawały w gestii kopalni i zakładów przemysłowych, które nie zlecały żadnych remontów, środki przeznaczając na intensyfikację prac wydobywczych bądź wydatki reprezentacyjne. Patronat kopalni zapewniał więc wszystko, co potrzebne do życia, w tym mieszkanie, ale jednocześnie niewiele dbano o naprawy czy remonty starych kamienic — wszystko, można by rzec, toczyło się siłą rozpędu. W konsekwencji pojawił się pewien społecznie akceptowany spo-

¹⁴ Zob. Stanisław Witold Kłopot, *Spoleczno-kulturowe aspekty...*, cyt. wyd., s. 70.

¹⁵ Leszek Balcerowicz, *Socjalizm. Kapitalizm. Transformacja. Szkice z przelomu epok*, Warszawa, s. 354; Stanisław Witold Kłopot, *Spoleczno-kulturowe aspekty...*, cyt. wyd., s. 73.

¹⁶ Na podstawie wywiadu z byłym kierownictwem kopalń wałbrzyskich. Podobną historię, znaną dla powojennej historii Ziemi Zachodnich, opisuje Zdzisław Mach — w Lubomierzu dokumentację techniczną systemu niemieckiej kanalizacji bezmyślnie zniszczono, w tym przypadku zrobili to już jednak polscy osadnicy. Zdzisław Mach, *Niechciane miasta*, cyt. wyd., s. 96–97.

¹⁷ Ludwik Skiba, *Dolnośląskie Zagłębie Węglowe w organizmie gospodarczym PRL*, cyt. wyd., s. 108 i nast.

¹⁸ Wybudowane w latach siedemdziesiątych osiedla Piaskowa Góra i Podzamcze w Wałbrzychu zostały zasiedlone w większości pracownikami nowo powstających urzędów i instytucji związanych z utworzeniem województwa wałbrzyskiego; zob. Stanisław Witold Kłopot, *Spoleczno-kulturowe aspekty*, cyt. wyd., s. 74.

sób bycia — całkowicie zaniedbywano remonty mieszkań i kamienic. Budynki mieszkalne — stare górnicze budownictwo poniemieckie — wciąż pozostawały w takim stanie, w jakim je przejęto. Nie miały osobnych łazienek, pełnej kanalizacji (tylko zewnętrzne piony), były ciasne, opalane tradycyjnie, za pomocą węglowych pieców kaflowych i piecyków. Szkody górnicze, które wciąż powstawały, były likwidowane pobieżnie, podobnie jak w miastach Górnego Śląska — środki zamiast na likwidację szkód były przeznaczane na cele propagandowo-reprezentacyjne. Jest to, należy zaznaczyć, charakterystyczny obraz polityki urbanistycznej władz centralnych PRL i — w przełożeniu — władz lokalnych. Zabudowa stara, przedwojenna była niemal planowo zaniedbywana¹⁹, podczas gdy cały impet budownictwa, zwłaszcza w gierkowskich latach siedemdziesiątych, przenosił się na przedmieścia, można by rzec bardziej obrazowo, na otwartą, niczym nie ograniczoną przestrzeń, gdzie rosły osiedla z wielkiej płyty — bloki i kombinaty²⁰. W Wałbrzychu większość górników pozostała w starym, poniemieckim budownictwie.

Mamy więc do czynienia z pewnym podwójnym obrazem życia z Wałbrzycha w latach PRL. Z jednej strony był to czas, gdy „wszystko było i wszystko funkcjonowało”, jak mówiła większość moich rozmówców, i rzeczywiście — dla górników i pracowników zakładów przemysłowych był to czas wyraźnej stabilizacji socjalnej i ekonomicznej. Z drugiej strony mamy do czynienia z historią niedoinwestowanych, przestarzałych technologicznie kopalń o wyjątkowo trudnych warunkach naturalnych (geologicznych), zarządzanych wbrew regułom rynkowym bez racjonalizacji kosztów, za to zgodnie z dyspozycjami centralnych władz. Decyzja o likwidacji wałbrzyskich kopalń, która choć początkowo została przyjęta z ulgą²¹, postawiła olbrzymią grupę ludzi — górników i robotników zakładów przykopalnianych (szacuje się, że razem było to ok. 20 tys. pracowników) — w zupełnie nowej, niezrozumiałej sytuacji. Jest to sytuacja ludzi, dla których przez ostatnie pół wieku kopalnie organizowały cały świat — całe życie. Teraz świat ten uległ totalnej dezorganizacji i dezintegracji albo po prostu przestał istnieć.

¹⁹ Te pozostawione kwartały starego budownictwa szybko stawały się miejscami mocno zdegradowanymi, były to mieszkania, zwłaszcza po dokwaterowaniu dodatkowych lokatorów, o niskim standardzie, bez wygód, z zawodną, awaryjną, nie naprawianą infrastrukturą — kanalizacją, ogrzewaniem itp. W tych właśnie miejscach dochodziło do nagromadzenia mieszkańców społecznie marginalizowanych, żyjących w ubóstwie, tam wreszcie narastała drobna przestępczość. Por. przykład łódzkiej kamienic czynszowych: Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, *Wielkomiędzy biedni — formująca się underclass?* „Kultura i Społeczeństwo” 1998, nr 2, s. 35–52; czy starego budownictwa w miastach Górnego Śląska: Kazimiera Wódcz, *Underclass w starych dzielnicach przemysłowych miast Górnego Śląska*, w: Irena Machaj, Józef Styk (red.), *Stare i nowe struktury społeczne w Polsce*, Lublin 1994, t. 1.

²⁰ Leszek Dziegiel, *Miasta w filozofii władzy PRL-u i społecznej praktyce. Wyzwanie dla badacza kultury*, w: Czesław Robotycki (red.), *PRL z pamięci*, Kraków 2001, s. 59–80.

²¹ Zob. Mariusz Urbanek, *Martwe szyby*, „Polityka” 1998, nr 33; Liliana Wierzbicka, *Restrukturyzacja przemysłu węglowego*, cyt. wyd.

DESTRUKCJA I AUTODESTRUKCJA JAKO EKSPRESJA

Byli pracownicy wałbrzyskiego przemysłu zmuszeni są zatem do zdobywania środków do życia przez kopanie węgla w biedaszybach, zbieranie złomu, rozbiórkę i rozmontowywanie zamykanych zakładów. Jakie wypowiedzi ich samych temu towarzyszą? Jak przedstawiają wydarzenia z ostatnich lat? Po pierwsze, w tekstach rozmów ciągle pojawia się coś, co nazwałbym poczuciem totalności zjawiska. Jest to stały fragment pewnego lokalnego dyskursu, zwyczajny językowy: „Tu już jest tylko ruina” — mówią — „tylko jedna wielka ruina”, „zobacz wszystko jest zryte, wszystko jest zniszczone”, „zobacz, tam za lasem rozkuli tory, całe mosty, wszystko rozkręcili, nic nie zostało”, „teraz tam przy krańcu gazociągu zobacz, co się dzieje: bloki pękają, pęka, to wszystko się rozsadza, bloki całe się bujają [...] pod Głównym [Dworcem Głównym — T.R.] nic już nie ma, nic zupełnie”. Charakterystyczny jest w szczególności sposób, w jaki doświadczenie niszczenia i rozbiórki bywało oznajmiane. Zwykle były to pierwsze, spontaniczne słowa, później powtarzające się, niczym refren. Te zbiorowe deklaracje pełne są zwrotów typu „zniszczyli”, „wysadzili”, „rozkuli”, przy czym cały czas pojawia się słowo „wszystko” — słyszymy, że „wszystko zniszczyli” i „wszystko rozkuli”. Są one refleksem wydarzeń zachodzących obiektywnie, a mianowicie demontażu legalnego, planowego oraz dewastacji i rozbiórek nielegalnych. Dotyczy to często ważnych dla lokalnych społeczności obiektów²². Jednak przy opisywaniu tego, co się stało w ciągu ostatnich lat, a w szczególności przy opisie rozbiórki i dewastacji pogórnich dóbr, u moich rozmówców pojawia się zwykle rodzaj pewnej psychicznej satysfakcji — jakby podkreślają w ten sposób to, co się stało, podkreślają likwidację zakładów, likwidację całej przemysłowej infrastruktury. Zniszczenie staje się totalną, zewnętrzną siłą. Można by rzec, że zapanował tam swoisty nastrój usposabiający do destrukcji. Niszczono jest to, co zostało po zamkniętych kopalniach, a w końcu i to, co jest pod ręką, niemal własne dobra — mieszkania, ich wyposażenie, wyposażenie garaży i przydomowych komórek, z których prawie wszyscy mieszkańcy wynoszą co tylko mogą, aby sprzedać coś w skupie złomu czy zdobyć opał. W starych, ponemieckich kamienicach dzielnicy Sobięcin część bezrobotnych mieszkańców w pewnym momencie zaczęła rozbierać własne klatki schodowe, wycinać dębowe schody, fragmenty kalenic, drewnianych filarów i wsporników, wycinać i rozbierać wszystko co tylko można. Domy te zaczęły grozić częściowym czy całkowitym zawaleniem. Jak można rozbierać własny dom, w którym mieszka się od wielu lat?

²² Niektóre z nich nabrały już znaczenia niemal symbolicznego. Są na przykład demontaż i zasypanie nowoczesnego szybu „Kopernik”, który zbudowano w ostatnich latach PRL (dla wielu była to oznaka rozbudowywania kopalni, rozwoju, a zatem i — dalszej pracy) i z którego nie wyjechał ani jeden transport węgla, czy demontaż i sprzedaż na złom szybu „Barbara” (Kuźnice Świdnickie pod Wałbrzychem).

Zniszczenie pojawia się zatem zarówno jako tekst — werbalna ekspresja, jak i rzeczywista czynność destruktywna. Są to działania ludzi, którzy wiele lat przepracowali tu, w zakładach i tutaj urządzali swe mieszkania w górniczych poniemieckich domach. Wyraźnie zresztą chcą do oznajmienia o rozbiórce, o zniszczeniu zbiega się u nich z pewnością, można by rzec, psychiczną dyspozycją.

Podobnie jak o zniszczeniu miasta w charakterystyczny sposób mówi się o zniszczeniu ciała — o wypadku, o śmierci²³. Wypadki, śmierć, niebezpieczeństwo pojawiają się w tych wypowiedziach często i przede wszystkim w kontekście osuwających się ścian biedaszybów, które grzebią pracujących tam ludzi (wiele wypadków drobnych i pięć śmiertelnych w ciągu blisko sześciu lat), ale także przy okazji pracy przy rozbieraniu budynków, penetrowaniu starych sztolni, kanałów. Bardzo często obrazy zniszczenia w trakcie rozmowy-wywiadu wymieniane są na obrazy zniszczonego ciała bezrobotnych, byłych górników, jest to jakby element jednej i tej samej retoryki, jednej i tej samej skargi. Zawiera się w niej wyraźna gotowość do poniesienia urazu (śmierci), jest to wręcz, w zakresie słowno-ekspresywnym, antycypacja zniszczenia. „W Wałbrzychu — powiedziano mi — to jest zagłada, to trzeba jasno powiedzieć”. Wciąż towarzyszą temu wypowiedzi: „niech tu przyjdą [oni — Straż Miejska, Policja — T.R.] i niech mi zabronią tu kopać [...] zejdem wtedy na sam dół i tam mnie niech zasypie [...] a jak nic nie będzie to wysadzę się tutaj i niech coś robią”. Doświadczenie destrukcji staje się w ten sposób doświadczeniem cielesnym. W rozmowach często pojawiają się opisy degradacji ciała (wynikającej z wypadków²⁴, z wieloletniej pracy prowadzącej do pylicy), które związane są zwykle z likwidacją zakładów, stanowisk pracy i całego górniczego świata. „Jak nie masz teraz z czego zapłacić [ADM-owi — zarządcy kamienic, dawniej była

²³ Bardzo wyraźnie związek ten widać w wypowiedziach bezrobotnych mieszkańców nadgranicznego Lubuska, gdzie rozebrano i rozkuto prawie wszystkie jeszcze do niedawna działające zakłady. O swoim mieście bezrobotni mieszkańcy mówią: „to wszystko to trzeba jeszcze tylko podminować i wysadzić”, „to trzeba wyburzyć i to tak, żeby tu już nigdy niczego nie było” „całe miasto powinien ktoś wykupić i, nie wiem, tu już jest koniec”, „było coś z niczego, teraz jest nic z czegoś, połać to wszystko benzyną i podpalić” (badania własne, Lubsko, wrzesień 2003 r.).

²⁴ W wałbrzyskich kopalniach wypadki ciężkie i śmiertelne były częstsze niż w innych zagłębiach. Według informacji uzyskanych od byłego kierownictwa KWK „Wałbrzych”, notowano tam rocznie około dziesięciu wypadków śmiertelnych (jeden na 1000 pracowników), gdy średnia roczna liczba wypadków śmiertelnych w polskich kopalniach w latach 1960–1980 wynosiła ok. 0,4 na 1000 pracowników; zob. Jerzy Zacharzewski (red.), *Wypadki przy pracy w polskich kopalniach węgla kamiennego w latach 1946–1995*, Kraków 1996. s. 20. Liczba ta mogła być znacznie wyższa — w przekazach ustnych byłych górników podkreślane są dysproporcje między rzeczywistymi liczbami ofiar a danymi podawanymi oficjalnie — dotyczy to głównie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wałbrzyskie kopalnie w Polsce Ludowej należały do najgorszych pod względem bezpieczeństwa, są tam niezwykle trudne warunki górniczo-geologiczne uniemożliwiające w pełni zautomatyzowane prace i stwarzające duże zagrożenia dla załóg. Liczba pracujących w biedaszybach to mniej więcej jedna trzecia (a nieraz połowa) liczby wałbrzyskich górników pracujących „na dole” w latach osiemdziesiątych. Rzyko wypadku śmiertelnego, wynika z tego jasno, było zatem wyższe w legalnie funkcjonujących kopalniach. Moi rozmówcy, byli górnicy mówili, że „była to śmierć «państwowa». Nic nie dało się zrobić, nic dowiedzieć [...] wypadek i koniec”.

to instytucja wewnętrzna kopalni, zapewniająca poczucie stabilności — T.R.], to na bruk i weź się chłopie zabij albo nerkę sprzedaj, ale kto ją kupi, ona już zniszczona...”; „Ja tu pracuję, ale ja jestem inwalidą pierwszej klasy, ja nie mam czucia w nodze, a ciągle tu pracuję”; „Ja nie mam czym oddychać, ja nie powinienem w ogóle żyć”; „A kogo to teraz obchodzi, że mi płuca pękają [...] przecież ja nie powinienem nawet chodzić”; „Dają mi dziesięć lat życia — niedotlenienie — i wszystko wysiada”. Są to pewne zaciskające się, nawracające oskarżenia. Jednocześnie są to wyraźne deklaracje agresji, której obiekt swobodnie przemieszcza się z rzeczywistości zewnętrznej — wobec władz miejskich, likwidowanych szybów, rozbieranych kamienic, wobec własnego ciała, własnego życia. „Wczoraj urwał nam się cały nawis — powiedzieli mi kiedyś kopacze z biedaszybów — trzeba było uciekać [...] szkoda, że nas nie zasy-pało, bo byśmy się chociaż nie męczyli”. Każda taka wypowiedź staje się próbą werbalizacji pewnego wewnętrznego wstydu — i w następstwie trudności z werbalizacją — ekspresją ukierunkowaną w stronę tego, co przestało istnieć, co zostało utracone — pustych szybów, rozbieranych własnych domów, a później zwykle w stronę siebie samego. Przedmiotem żalu i agresji staje się wszystko, a najróżniejsze obrazy nowej, niezrozumiałej sytuacji przychodzą ze wszystkich stron²⁵. Dopiero takie spojrzenie pozwala odsłonić głęboki schemat wałbrzyskiej destrukcji — aż do autodestrukcji i autoagresji.

DEWASTACJA — POSZUKIWANIE — PAMIĘĆ

Rodzaj zaplecza dla prób zrozumienia praktyk rozbierania i burzenia własnych miast stanowi oczywiście historia powojennego zasiedlania tych ziem, mamy wszak do czynienia z powtórzeniem powojennej rozbiórki i dewastacji — niszczenia budynków, rąbania dębowych podłóg na opał, szabrowania cegieł w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Historia Ziem Zachodnich jest wypełniona zapisanymi w pamięci mieszkańców aktami rozbiórek, niszczenia i wywożenia „skarbów” i „trofeów” do stolicy, do „centrali”²⁶. Jest to jeszcze nie opisana przestrzeń historyczna, pełna najrozmaitszych ludzkich wartościowań, motywacji, nastrojów. Jest to też refleks specyficznych warunków tworzenia zrębów nowych lokalnych władz komunistycznych, często całkowicie pozbawionych jakichkolwiek skrupułów podczas niemal oficjalnych dewastacji²⁷. Można ostrożnie przyjąć na podstawie skąpych opracowań antropologicznych i socjologicznych, że powojenne dewastacje ziem ponemieckich wiązały się z tym, co Hanna Gerlich nazywała „polskim świętowaniem” w latach

²⁵ Zjawisko to opisywane było przez klasyka psychoanalizy; zob. Zygmunt Freud, *Żaloba i melancholia*, w: Kazimierz Pospiszyl (red.), *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991. s. 295–308.

²⁶ Zob. Zdzisław Mach, *Niechciane miasta*, s. 74 i nast.

²⁷ Tamże, s. 70 i nast.

powojennych²⁸, z niszczeniem rzeczy niemieckich jako pochodną wyobcowania osadników²⁹, z niszczeniem i rozbiórką jako pochodną wrażenia tymczasowości pobytu³⁰ oraz ze wspomnianą praktyką półoficjalnego szabrunku mienia ponemieckiego przez przedstawicieli lokalnych władz komunistycznych (co wprowadzało klimat przyzwolenia na powszechne dewastacje)³¹. Chyba najdobitniejszym współczesnym przykładem, który może się wydawać kontynuacją tamtych wydarzeń, jest sytuacja w nadgranicznym Lubsku w lubuskim. Wobec likwidacji lokalnego przemysłu włókienniczego pod koniec lat dziewięćdziesiątych (zakłady Luwena) powstał spontaniczny, zbiorowy odruch, całe rodziny byłych pracowników rozbierały ściany fabryk, nawet ściany budynków zamkniętego dworca kolejowego. W Wałbrzychu podobnie — rozpoczęło się od przeszukiwania piwnic, komórek, ogródków, przetrząsanie wszystkich gratów na strychu, potem rozkuwano budynki, fragmenty infrastruktury przemysłowej, miejskiej, kolejowej.

Rozbieranie domów na złom, na cegłę, poszukiwanie cennych rupieci i odpadów, a nawet kopanie w biedaszybach³², nie było więc w ponemieckim Wałbrzychu niczym całkiem nowym, pozbawionym antecedencji. Zmienił się jednak kontekst społeczny i, by tak rzec, głęboki kontekst egzystencjalny tych aktów. Jest to — zwłaszcza w Wałbrzychu, mieście górników — rodzaj wręcz rytualnego komunikatu: zbiorowego lamentu pełnego werbalnych aktów autoagresji, uporczywych powtórzeń, gróźb wobec jakkolwiek rozumianej władzy. Jest to nieformalne, ponawiane w codziennym języku świadectwo likwidacji przeszłości.

Warto tutaj zwrócić uwagę na pewne towarzyszące rozbiórze i pracy w biedaszybach praktyki. Jak już wspomniałem, praca pozbawiona technologicznego zaplecza wymusza działanie wedle własnej koncepcji, „na własną rękę”. Kopacz w biedaszybie nie jest już częścią precyzyjnie działającej maszyny technologicznej. Byli górnicy sami planują wydobycie, sami budują umocnienia, są geologami, sztygarami, inżynierami, górnikami. Na biedaszybach pojawiły się

²⁸ Hanna Gerlich, *Obrazy świata minionego — osvajanie Ziemi Zachodnich. Analiza jednego przypadku w świetle relacji autobiograficznych*, „Etnografia Polska” 1994, nr 1–2, s. 44–46.

²⁹ Zdzisław Mach, *Niechciane miasta*, cyt. wyd., s. 75; Jacek Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu. Z problematyki integracji kulturowej na ziemiach odzyskanych*, w: Dorota Simonides (red.), *Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne*, Instytut Śląski, Opole 1988, s. 74–76.

³⁰ Hanna Gerlich, *Obrazy świata minionego*, cyt. wyd., s. 32; Jacek Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu*, cyt. wyd., s. 76.

³¹ Zdzisław Mach, *Niechciane miasta*, cyt. wyd., s. 89–90; Jacek Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu*, cyt. wyd., s. 74; Cezary Trosiak, *Kaława a „bunkry”*. Z badań nad stosunkiem społeczności lokalnej do ponemieckiego zabytku, w: Zbigniew Mazur (red.), *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2000, s. 366–367.

³² Biedaszyby są wpisane w tradycje górnicze, nawet w górniczy folklor — dotyczy to jednak przede wszystkim Górnego Śląska. Jednak w Wałbrzychu, gdy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zabrakło deputatów węgla (notabene przywożonego z Górnego Śląska), górnicy już wtedy kopali biedaszyby, na przykład na swoich działkach, w swoich ogródkach.

więc wszelkie rodzaje samoróbek, przerabianych maszyn, zarówno prostych, jak i bardziej skomplikowanych: są to oskardy i młoty samoróbki, piły, wózki wiszące do węgla, stojaki, sita do przesiewania węgla, a z maszyn bardziej skomplikowanych — prowizoryczne systemy oświetlenia, wyciągarki, wykonane na przykład z koła motorynki, maszyny do zwózki węgla (choćby z wózka od ponemieckiego motoru i polskich części) i inne. Każde narzędzie jest powodem do dumy, kopacze nie tylko mnie opowiadają, jak je tworzyli i jak ono świetnie działa (ergonomia oskarda z metalowym styliskiem), ale także między sobą rozprawiają o tym godzinami³³. W ogóle górnicy godzinami rozprawiają o sposobie prowadzenia prac: zabudówce, taczakach, stemplach, pokładach i glinianych przerostach. Podobnie zbieracze złomu wciąż mówią o swoich narzędziach, o nożycach, o wózku, który pospawali wczoraj i który udźwignie tonę, o konstrukcji szyn kolejowych i sposobach zakładania dźwigni z prętów tak, aby szynę taką uwolnić.

W tego rodzaju praktykach ważne jest jeszcze jedno. Otóż i zbieracze, i kopacze, aby dotrzeć do zdobywanych dóbr, przeszukują powierzchnię ziemi, powierzchnię miasta. Od planu i umiejętności poszukiwań zależy prawie wszystko. Toteż śledzą przebieg nieczynnych rurociągów gazowych, wydobywają plany i informacje o przebiegu nitek. Podobnie kopacze-górnicy, w poszukiwaniu żył węgla przebijają się do dawnych — zwykle byłych niemieckich — sztolni i tuneli. Idąc za nimi, rozpoznają złoża węglowe i krawędzie dawnych działów. Przeszłość, a w szczególności przeszłość niemiecka, jest więc najbardziej poręczną i podstawową mapą. Niedaleko pól węglowych, na terenie rozmontowanej gazowni, ciągną się — tak twierdzą niektórzy kopacze — ponemieckie podziemia³⁴. „Tam nie wiadomo dobrze, co tam siedzi — mówiono — tam są podobno magazyny maszyn, innych rzeczy, sięgają one dwa piętra w dół i dochodzą do wyrobisk «Victorii», ktoś widział tam jakieś schody w dół i dalej już było zasypane wejście...”. Pracująca obok grupa mówiła, że „gdzieś koło starej dyrekcji wjechał podobno pociąg w tunel ze sztabami złota i go tam zasypało [...] próbowali się niektórzy przebić, ale tam był gaz i nic się dało zrobić...”. Ponemiecka przeszłość nabiera najbardziej fantastycznych kształtów, wszędzie pod ziemią rozciągają się niemieckie pola węglowe, tunele z gotyckim sklepieniem. Jak się okazało, część kopaczy skupuje ponemieckie plany geologiczne, aby zidentyfikować powierzchniowe złoża i tam rozpocząć

³³ Problem narzędzi i ich znaczenia w ogóle nie pojawia się w wielu artykułach o biedaszybach w lokalnej prasie (zbiór wycinków prasowych „Biedaszyby”, teczka VI. 4b, Dział Dokumentacji Życia Społecznego, Biblioteka Powiatowa w Wałbrzychu).

³⁴ Są to informacje z wywiadów przeprowadzanych w Wałbrzychu, z kopaczami pracującymi w rejonie ul. Sztygarskiej. W innym rejonie do kopiących w biedaszybach na długie rozmowy przybywa codziennie pewien starszy mieszkaniec dzielnicy Sobiecin, który w nieskończoność opowiada o układach podziemnych ponemieckich tuneli sięgających aż do dawnej kopalni „Thorez” (obecnie Muzeum Techniki i Przemysłu). Niektóre z nich rzeczywiście służą tym, którzy rabują złom z kopalni-muzeum.

kopanie: „mamy tu poniemieckie mapy, i tu pracujemy [...] mamy wszystkie złoża elegancko rozrysowane [...] i tu się czasu nie marnuje [...] od ośmiu lat tu jesteśmy...”. Niemieckie plany są pewnym znakiem bogatych złóż, jednocześnie te bogate złoża stają się znaczące i tajemnicze — kopacze pokazują mi stare sztolnie niemieckie wchodzące w głąb góry i mówią: „oni tu całą górę przekopali, tu krzyżują się kanały [...] to jest pewne, oni niczego przypadkiem nie robią, tam musiało coś być trochę, co — tego ci nie powiem [...] my teraz nie mamy szans tam się przekopać [...] zresztą chłopcy dokopali się do niemieckiego tunelu, ale tam gaz szedł i szybko go z powrotem zamurowali”.

Te niesamowite podziemia na nowo ożywają w świadomości mieszkańców Ziemi Zachodnich³⁵. Na nowo, w sposób podwójny, po pierwsze, wielu z nich w dzieciństwie trafiło na stare sztolnie i tunele i penetrowało je, podobnie zresztą jak dzieci także w innych miejscach. Fascynująca jest jednak zbieżność tego typu wyobraźni z aktami rozbiórki i dewastacji. Przecież to właśnie w latach powojennych, właśnie w czasie rozmontowywania i rozbierania poniemieckich budowli rodziły się legendy o Bursztynowej Komnacie, o pociągach ze złotem ukrytych gdzieś pod Szczecinem, o podziemnych tunelach i autostradach wiodących wprost do Berlina³⁶. Teraz ta cała fantastyka ożywa na nowo. „Tu przyjechał — opowiadał jeden z wałbrzyskich kopaczy — Niemiec z synem swoim, plany mieli stare, żółte. I tam stanęli i on jemu tłumaczył, że tam jest jego pole [...] on tam pracował [...] i powiedział że wszystko zalane betonem [...] płakał [...] kazał synowi wykupić tę ziemię [...] musi tylko trzymać się planu [...] tam musi coś być”³⁷ — opowiadał jeden z kopaczy. „Wiesz gdzie my mieszkamy? — to fragment kolejnego wywiadu-rozmowy — To jest Boża Góra [...] Boża Góra rozumiesz? [chodzi o Boguszów czyli niem. Gottesberg — T.R.] Tu w tych górach wszystko znajdziesz. Tu miała być Bursztynowa Komnata schowana, ale się wystraszyli, bo to jest Boża Góra. [...] są tu pochowane różne rzeczy, tunele są przez całe góry...”. „Tu jest mnóstwo jeszcze rzeczy [...] to trzeba przekopać [...] sąsiad ma wykrywacz do złomu, on z tego żyje, złom, aluminium [...] on już różne rzeczy znalazł, szable jakieś przynosił, monety, orderzy [...] nikomu nic nigdy nie pokazał”.

Można zatem powiedzieć, że górnicy i byli pracownicy przemysłu przeszli na powierzchnię — kopią, niczym archeologowie, powierzchniowe warstwy węgla i ziemi. Szukając złomu, drążąc biedaszyby, znajdują różne przedmioty. W jed-

³⁵ Podobną zależność między zbieraczami a przedmiotami i świadectwami kultury materialnej zauważyłem w Lubsku, gdzie każda rozebrana, klinkierowa cegła jest dokładnie oglądana, podziwiana, pojawia się przecież konieczność i okazja, aby prześledzić całą konstrukcję starej parowozowni, którą bezrobotni rozbierają. Tam też tłumaczą mi, jak przebiegały poniemieckie kanały i podziemne połączenia.

³⁶ Zob. m.in. Maciej Kowalewski, *Mity i legendy miast Dzikiego Zachodu*, „Op.cit.” 2004, nr 6–7, s. 9.

³⁷ Wypowiedź z badań studenckich — z materiałów uzyskanych przez Dorotę Murzynowską i Agatę Krajewską (badania w Wałbrzychu i okolicach).

nym z rejonów prawie wszyscy znajdują granitowe słupki działowe (kamienie graniczne), znaczące działkę węglową, z niemieckimi inskrypcjami w gotyku: „zobacz — powiedzieli mi — tu są wszystkie napisy, jaki pokład, jaka głębokość, numer działki [...] tu jest wszystko napisane”. Słupki te mają w ich mniemaniu olbrzymią wartość, Niemcy — twierdzą — kupią je za dużą sumę. I rzeczywiście taki skup staroci się odbywa. Kopacze są jednak szczególnie dumni ze znaleziska, chętnie je pokazują i zazwyczaj okazuje się, że słupków tych wcale nie sprzedano, górnicy trzymają je u siebie albo ukrywają w lesie z wytłumaczeniem, że to „na czarną godzinę”: „kiedy już nie będzie z czego brać pieniędzy, to wtedy zawsze to mogę sprzedać”. W ten sposób słupki działowe stają się przedmiotami o zmienionej funkcji, zawierają pewien naddatek znaczenia. Stają się czymś w rodzaju eksponatu czy nawet skarbu — w tym znaczeniu, jakie nadaje temu słowu Aron Guriewicz, to znaczy nie mogą być spieniężone, właśnie po to, aby stały się skarbem³⁸. Kopacze wykopują z warstw powierzchniowych węgla także inne rzeczy. Znalezione więc starą szklaneczkę poniemiecką, z inskrypcją w gotyku, z datą 1936, stoi teraz wyeksponowana w kredensie w jednym z mieszkań, znaleziono metanomierze, tym razem produkcji peerełowskiej i sowieckiej, znaleziono trąbkę sygnałową, o której mówią, że należała do sztygara, choć nie są tego pewni, starą porcelanę. Są to przedmioty, którym poświęca się uwagę, tak samo jak uwagę poświęca się bryłkom węgla, ich rozmiarom, narzędziom, urządzeniom, konstrukcji sita, konstrukcji wyciągarki. Przedmioty konstytuują w ten sposób w Wałbrzychu niezwykle istotny poziom postrzegania i doświadczania pogórniczego świata.

ROZBIÓRKA — ZBIERACTWO — PRZEDMIOTY

Jaki jest sens tej szczególnej uwagi przynależnej rzeczom demontowanym i przedmiotom? Jest to przecież paradoksalne — czemuś, co nazwać można dewastacją, towarzyszy fascynacja przedmiotami, które w trakcie rozbiórki się pozyskuje. Co więcej, wcześniej, to znaczy przed transformacją lat pięćdziesiątych, nikt się czymś podobnym tak bardzo nie interesował, nie zajmował. Górnicy i robotnicy pracowali zmianowo, a kopalnie, koksownie, zakłady pracy organizowały cały świat. W soboty, niedziele stawiano „dechy” (platformy do tańczenia), przybywały górnicze orkiestry i bawiono się do rana. Teraz czas jest w całości „ich”, „teraz to rób co chcesz” — jak sami mówią. „Te dwadzieścia-trzydzieści lat temu nikt się tymi skarbami, co tu są, nie interesował — powiedzieli mi kopacze z Boguszowa — ludzie bali się, a poza tym nikt nie miał na to czasu”. Teraz — od kilku, być może kilkunastu lat przedmioty te trafiają do domów kopaczy i zbieraczy, i to często tylko pod pozorem, że kiedyś się je spienięży. Są to przedmioty gromadzone jako rzeczy

³⁸ Aron Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej*, tłum. Józef Dancygier, PIW, Warszawa 1976, s. 223.

tajemnicze i osobliwe (w ciężkich okresach oczywiście sprzedaje się je kolekcjonerom, pośrednikom, jedna z rodzin kopaczy długo ubolewała nad sprzedażą „starego, niemieckiego” orła z kamionki). W ten sposób gromadzenie to staje się czymś pomiędzy zbieractwem (rozbiórką) a kolekcjonerstwem. Przedmioty zyskują rangę quasi-zabytku albo quasi-skarbu, i jest to charakterystyczne dla rozbiórki. Można by zatem zapytać, gdzie przebiega granica między odpadem a skarbem? Między zabytkiem a ruiną? Między likwidacją a muzeum? Jest to zupełnie nowa przestrzeń badawcza, która dopiero teraz staje się widoczna³⁹. Jest w tym fenomenie jakieś paradoksalne powtórzenie historii, przecież tak jak w latach powojennych przedmioty niemieckie niszczone bez pamięci, aby zatrzeć obcość ziem, na których byli zmuszeni pozostać polscy osadnicy, niszczone całe stopy fotografii, „tyrolskich figurek”, porcelany, nawet plany wodociągów, tak teraz to wszystko nabiera nowej, niezwykłej wartości⁴⁰.

Pisałem już o fascynacji moich rozmówców technicznymi rozwiązaniami, które poczynili „na własną rękę”. Przedmioty, narzędzia, konstrukcje — wszystko to jest zupełnie inaczej używane niż wcześniej, w technologicznym procesie, ale inaczej też funkcjonują takie przedmioty w postindustrialnym muzeum. I właśnie w tym miejscu pojawia się pytanie, jak zakwalifikować te praktyki i ich obiekty — rozbierane budynki, pozyskiwane przedmioty, wydobywane metalowe sztaby i okucia. Jest to pytanie ogólniejsze — o istotę przejścia od rozbiórki i likwidacji do muzeum. Marcin Kula pisze o dużej problematyczności kategorii zabytku, przykładem mogą być sterty gruzu w powojennej Warszawie, którym przydawano tabliczki z napisami „zabytek narodowy”, czy przestarzałe fabryki z pierwszej połowy XX wieku, które mogły nabrać albo i nie wartości zabytku⁴¹. Podobnie Diane Barthel w książce *Historic Preservation: Collective Memory and Historical Identity*⁴² pokazuje, że idea chronienia dziedzictwa przemysłowego dotyczy nieraz zakładów, które jeszcze do niedawna produkowały i zatrudniały pracowników. Zwraca przy tym uwagę, podobnie jak Marcin Kula, na to, jak nieostra jest granica między jednym a drugim: zamkniętym,

³⁹ Coś w tej przestrzeni zaczęło się dziać na Ziemiach Zachodnich i nie jest to pierwsza taka obserwacja. Andrzej Brenz pisze, iż w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego pojawił się — podobnie — nowy sposób postrzegania rzeczy poniemieckich. „Niegdyś [przedmioty te] — pisze Brenz — powszechnie usuwane bądź ze względu brak umiejętności w posługiwaniu się nimi, bądź ze względu na swoje pochodzenie, w chwili obecnej stają się tymi elementami wyposażenia, które są eksponowane jak obrazy, lustra, zegary [...] charakterystyczne młynki do kawy, ceramiczne pojemniki z niemieckimi napisami, elementy zastawy stołowej”. Pisze on także o zbieraczu-kolekcjonerze z Santoka, który od kilku lat gromadzi różne przedmioty, różne zabytkowe drobiazgi, zwykle niemieckie. Zob. Andrzej Brenz, *Oswajanie niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Z badań etnologicznych na Środkowym Nadodrzu*, w: Zbigniew Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997, s. 206.

⁴⁰ Por. Jacek Kolbuszewski, *Oswajanie krajobrazu*, cyt. wyd., s. 78.

⁴¹ Marcin Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002, s. 68–69.

⁴² Diane Barthel, *Historic Preservation: Collective Memory and Historical Identity*, New Brunswick, NJ 1996, s. 55–77.

zdeństwowanym zakładem przemysłowym a muzeum. Jest w tym pewien paradoks — muzea nie powstawałyby przecież, gdyby nie poprzedzała je jakaś dewastacja, rozbiórka, niezależnie od tego, czy mówimy o zmierzchu manufaktury tkackiej czy o wymontowanych i wywiezionych sarkofagach egipskich dostojników. W Wałbrzychu i w Lubsku obraz ten jest niezwykle wyraźny, w dawnej kopalni „Thorez” utworzono muzeum górnictwa ze sprzętu, który nie został jeszcze wyrabowany czy sprzedany. Kustoszem muzeum jest były dyrektor kopalni, a pracownikami byli górnicy i ratownicy. Mimo to mieszkańcy Wałbrzycha wciąż starają się zdobyć złom, przedostając się na teren muzeum i biorąc wszystko to, co zostało i ma jakąkolwiek wartość. Jest to więc muzeum co najmniej dziwaczne, jakby jeszcze nie całkiem zdążyło nim zostać.

Praktyka rozbiórki i następnie zbieractwa dotyczy w tym przypadku kopaczy z biedaszybów, zbieraczy złomu, pracowników wysypisk. Mamy tu więc do czynienia z grupą ludzi, która od twardych regulacji industrialnych, to znaczy zasad prawa pracy, regulacji czasu pracy, bezpieczeństwa — słowem wszystkiego, co wiąże się z dekretem, drukiem czy pismem urzędowym, przeszła nagle do spontanicznych prac zbierackich, tworząc zawody zdemodernizowane. Nauki i doświadczenia, jakie młodzi kopacze czerpią od starszych górników, to wiedza praktyczna, ale i nauka ruchu, gestu, słów, przysłów, cała panorama wiedzy ustnej, chwilowej, powtarzanej, zmityzowanej. Tworzy się też nowy, wysoce zoralizowany język⁴³ — myślenia i doświadczania rzeczywistości, doświadczania historii. Dawna rzeczywistość zaś, pisana historia PRL, w sposób totalny przestała istnieć. Znaczą to na przykład, że dokumenty pisane straciły swoją urzędową moc — w imponującym budynku dawnej dyrekcji jednej z kopalń (KWK „Victoria”) w olbrzymich ilościach leżą porozrzucane fragmenty dawnej dokumentacji: druki norm bezpieczeństwa pracy, regulacji wydobycia zmianowego, druki medycznych kart pracowników starannie zapisane przez lekarzy itd. Wszystkie te dokumenty, niegdyś rozstrzygające na przykład o uzyskaniu renty zdrowotnej czy wyjeździe do uzdrowiska, leżą tam zupełnie ignorowane. Można więc powiedzieć, że w pewnym sensie mamy do czynienia nie tylko z rozpadem i restrukturalizacją, ale też z nawrotem do cywilizacji ustnej — ci byli górnicy to przecież współczesne „ludy bez historii”. Ich „historia” bowiem leży, całkowicie bezużyteczna, w owych dyrekcyjnych budynkach⁴⁴.

Przedmioty, które znajdują ci ludzie, i miejsca, i opowieści, które wśród nich się tworzą, mają zatem przede wszystkim wymiar fantastyczny, być może sentymentalny, a później dopiero historyczny. Ich zbiór — w sensie mentalno-wyobraźniowym — jest przeto czymś w rodzaju gabinetu osobliwości. Gabinet osobliwości zaś to pewna forma narracji muzealnej i historycznej, z tym że —

⁴³ Odwołuję się tu do opozycji ustne-piśmienne w ujęciu Waltera J. Onga (*Oralność i piśmienność: Słowo poddane technologii*, Lublin 1992) i Jacka Goody'ego (*The Domestication of the Savage Mind*, Cambridge-New York 1977).

⁴⁴ W lokalnym uzusie językowym budynek ten funkcjonuje jako „Belweder”.

z naszego punktu widzenia — jest to narracja pozbawiona trzeźwego, przyczynowo-skutkowego planu. W gabinecie osobliwości zbiory tworzą kolekcje całkiem przypadkowe i bezsensowne w sensie historycznym, na przykład kopenhaska Kunstammer zawierała miniaturowe pantofle wykonane z pestek wiśni, model szkieletu wykonany z kości słoniowej czy tak zwany „hełm biskupa Absalona”, który w rzeczywistości był hełmem węgierskim z XVI wieku⁴⁵. Jest to więc jakaś inna, niezrozumiała narracja. Czy są jednak jakieś reguły tego zbieractwa? To pytanie pozostaje cały czas otwarte. Można jedynie wskazać na szczególny wymiar czasu i historii w powstających zbiorach-kolekcjach. Jest to, odnoszę wrażenie, historia doświadczana niezwykle intensywnie, ale tu i teraz. Koncentrują się w niej całe epoki, na przemian znajdujemy wśród zbiorów niemieckie filiżanki, metanomierze, PRL-owskie lampy górnicze i zwoje miedzianych kabli: każdy z tych przedmiotów jest na swój sposób skarbem czy trofeum.

Zbiory te, można by zatem powiedzieć, zawieszają w pewnym sensie historię i wszelką faktografię i dają w ten sposób asumpt do wszelkiej fantastyki. Jest to świat, w którym wszystko, mimo swej przeszłości, istnieje jakby od niedawna i jedynie na krótki czas. Historia, tak mocno obecna w tych przedmiotach, znika, gaśnie struktura czasu, gaśnie konwencjonalna narracja o przeszłości i terażniejszości. Praktyka zbieracka, rzekłbym metaforycznie, całą przeszłość zamienia w przedmioty. Struktura pamięci przypomina tu palimpsest, na warstwach niemieckich zapisywana jest terażniejszość, która te znaki przeszłości restauruje i darzy fascynacją. Zdejmujący kolejne pokłady ziemi kopacze i rozbierający stare budynki bezrobotni sięgają historycznych źródeł, stają się archeologami na własną rękę, rabują i rozmontowują, kopią w ziemi zupełnie tak samo jak niegdyś, w Egipcie, robili to Brytyjczycy, drżąc z wrażenia. Jest to aktywność spontaniczna, poza kryterium racjonalnej użyteczności, ochrony dziedzictwa i temu podobnych — sposób, w jaki korzysta się z przedmiotów, wymyka się po prostu modernizacji, w znaczeniu pewnego nowoczesnego zwyczaju obchodzenia się przedmiotami codziennego użytku⁴⁶. Tu, wśród bezrobotnych zbieraczy i kopaczy z Wałbrzycha, i być może z innych zdeindustrializowanych regionów Ziem Zachodnich, zaistniał zupełnie nowy sposób ujmowania przedmiotów i dóbr materialnych, a przez to siebie, swojej dramatycznej sytuacji, obrazu otoczenia. Pojawia się nowe, niezrozumiałe jeszcze doświadczenie historii.

⁴⁵ Anna Wiczorkiewicz, *O funkcji i retoryce wypowiedzi muzealnej*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, 1996, nr 1–2, s. 37.

⁴⁶ Zob. Judy Attfield, *Wild Things: The Material Culture of Everyday Life*, Oxford–New York 2000, s. 45 i nast.

BETWEEN SCAVENGING AND ARCHAEOLOGY. PRESENT AND HISTORIC EXPERIENCES AMONG UNEMPLOYED MINERS FROM WAŁBRZYCH

Summary

Walbrzych and its surroundings is an area which has experienced the most difficult aspects of the post-1989 transformation in Poland. Coal mines in the Walbrzych started to be closed at the beginning of the 1990s as part of the restructuring of the coal industry. This placed a large number of people (some 20 000 miners and employees in mining-related companies) in a new and incomprehensible situation. During the previous half century those mines had organised these workers' entire lives and now they had been totally disorganised, had disintegrated or had ceased to exist. The dramatic experience of the collapse of the industry and the sudden superfluity of the workers is reflected in the author's research. The interviews conducted by him with residents between 2001 and 2005 show feelings of complete destruction and, at times, auto-aggression. This seemed to be the response to what had happened to the town and to them. The pictures painted reflected both the demolished town and the destroyed post-mining bodies. At the same time, the suspended organisation of life and work began to revive and after the previously standardised industrial Communist-era town came new areas of activity such as illicit mining, the creation of ad-hoc technology and scavenging. In addition, a new area of "liberated" or "activated" property and its social acceptance was created — a new, as yet not understood, experience of history was created.

Key words/słowa kluczowe

image of self-destruction / wyobrażenia autodestruktywne; anthropology of things / antropologia przedmiotów; dismantling-gathering / rozbiórka-zbieractwo; social remembering / pamięć społeczna; unemployment / bezrobocie